Rok IX^ty. Nr. 39.

Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta po Zielonych świątkach,* dnia 28. Września 1845.

Religia.

Trzeźwość.

„Trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie! boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.“

Temi słowy odzywa się, Bracia kochani, Apostół Piotr Święty, do Wiernych Chrystusowych, ostrzegając ich przed czychającym nieprzyjacielem: „trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie!“ I zaprawdę! Pragnąc zbawienia, trzeba się zawsze mieć na ostrożności, aby nie popaść w pokusy, które na nas przychodzą. Jeżeli zaś, mimo baczenia, ze słabości ludzkiéj nie raz upadamy, jakże? nie będąc trzeźwymi, nie czuwając nad sobą, zdołamy ujść sideł szatańskich? O ileż to już dusz dla tego przeklętego pijaństwa zaginęło! ileż ich to, że użyję wyrażenia Piotra Świętego, czart przeklęty pożarł! na wieki. O zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, trzeźwymi bądźcie a czuwajcie! boć przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł.

Zamiłowawszy cnotę trzeźwości, nie tylko łatwiéj nam przychodzi pokonywać pokusy, ale nawet w sprawie ciała naszego, w sprawie zdrowia, niezliczone odnosimy korzyści, chroniąc się pijaństwa, chroniąc się trunków upajających, a szczególniéj trunków gorzałczannych. Gorzałka, choć i miernie używana, jest złem, bardzo wielkiém złem.

Przysłuchajmy się jeno, jak o niéj lekarze sądzą. Pewien Galicyjanin, lubiący często wypić kieliszek gorzałki, spotkał się na popasie z lekarzem, ziomkiem swoim, i żalił się przed nim na ból żołądka, na niestrawność, na mdłości. Lekarz spojrzawszy na niego, chcąc go wybadać, rzekł: „jeszcze kochany rodaku coś gorszego was spotkać może.“ „Niech Bóg uchowa,“ zawołał drugi, „z jakiéjże przyczyny?“

„Przyczyną tego,“ odrzekł lekarz, „jest gorzałka, którą, choć miernie, jak uważałem, lecz często używacie; bo na czczo śklaneczkę rumu, po obiedzie przed kawą kieliszek trześniowki, a na noc kieliszek żytniówki pijecie.“

Tamten mu na to: „żartujecie panie lekarzu, śklaneczka wódki, którą niekiedy piję, przy prostém i skromném życiu szkodzić mi nie może; i owszem czuję dobre jéj skutki; wzmacnia ona żołądek i rozgrzewa, budzi chęć do pracy, a praca od rąk idzie. Zaprawdę, po takim kieliszku świat mi się rozjaśnia i wypogadza!“

„Prawda,“ rzekł lekarz, „jest to jedyny dobry, lecz niestety! nader krótko trwały

skutek gorzałki, dla którego tak bardzo jest lubioną; ale skutki jéj późniejsze są za to tém szkodliwsze. Stajecie się bowiem ospałymi, popadacie w niemoc i opieszałość. Żołądek i wnętrzności tracą swą sprężystość, nerwy słabieją, krew się burzy, dla tego téż wcześniéj nawiedzają was choroby i niebezpieczeństwa, i rychléj umieracie, niźli ten, który nigdy gorzałki nie pije."

"Przystaję na to, że taki los spotyka pijanicę i moczywąsa, lecz ja do nich nie należę," odpowiedział Galicyjanin.

"A przecież," przerwał lekarz, "już się toż samo i z wami dzieje, mój przyjacielu; i ja wcale nie życzę powrotu cholery, bo wasz słaby żołądek pewnoby uległ zarazie. Z ośmiu pijaków, cholerą tkniętych, zawsze siedmiu umierało, i to nie tylko między ludem ubogim, ale i między możniejszymi. Nie mniéj straszne i to doświadczenie, że między dziesiątkiem ludzi, którzy od dwudziestego do trzydziestego roku wieku swego, z rana, w południe i na wieczór po kieliszku wódki pijali, jedna połowa w ciągu tych lat do grobu wstąpiła, druga zaś wiodła życie nędzne i chorowite."

"Ależ panie lekarzu!" zawołał zdziwiony Galicyjanin, "jam znał pijaków, którzy się postarzeli przy gorzałce."

"Nie przeczę tego," odrzekł lekarz, "lecz jakim niedołęgą, jakiém bydlęciem staje się starzec taki, dotknięty na siłach cielesnych i duchowych. Spojrzyjcie tylko na jego wzrok pomieszany i odrętwiały, na jego drzące dłonie, spojrzyjcie na jego biedne dzieci, które słabe, blade, gruczołowate, z członkami pokrzywionemi, i rozmaicie na ciele ułomne, zdaje się, dźwigają karę i przeklęctwo za występne nałogi nieszczęśliwego ojca."

"Wierzę temu," rzekł Galicyjanin, "lecz ci dopuścili się zbytku; inaczéj się zaś rzecz ma, gdy kto miernie i wstrzemięźliwie używa mocnych napojów."

"I miara i zbytek w używaniu gorzałki," odparł lekarz, "są szkodliwemi. Napój ten bowiem jest zbyt rozpalający i za silny; pragnienia nie ugasza, owszem pomnaża je, i głodnego nie nasyca, bo nie posiada żadnych sił żywotnych. Sprowadza on osłabienie żołądka, niszczy i skraca życie. Już sama twarz pijaka zdradza tę klęskę, którą zdrowie ponosi. Lud prosty i ubogi, pijący tylko gorzałkę z żyta, ziemniaków, lub ryżu, odznacza się bladém i zaśniedziałém licem; bogacze zaś, którzy rosolisy, likiery lub silne wina spijają, twarzą miedzianną, siną i nabrzmiałą. Sam Bóg grzeszników znaczy i piętnuje."

"O mało co," zawołał Galicyjanin, "żeście mnie panie lekarzu strachu nie nabawili; ja jednak zostaję przy tém, że sam tylko zbytek gorzałkę w truciznę zamienia."

"Nie tylko zbytek, kochany rodaku, nie," rzekł daléj lekarz, "lecz spirytus, u Niemców *gaist* zwany, ten to jest jadem i wrogiem ludu naszego. Dwie łyżki tego spirytusu czystego, mogą człowieka zdrowego, który nigdy napojów mocnych nie używa, zabić; wodą zaś, lub innym jakimkolwiek bądź płynem rozpuszczony, jest w prawdzie słabszy, i nie skutkuje tak gwałtownie, wszelako staje się w człowieku zarodem wielu chorób. Już wino i piwo nie są tak szkodliwemi, ponieważ sto kwart piwa zaledwie jednę do dwóch kwart, zaś sto kwart wina pospolitego, cztery do ośmiu kwart spirytusu w sobie zawierają. Lepsze wina, silne, górnowęgierskie, francuzkie, hiszpańskie i portugalskie, mają na sto kwart dziesięć do dwudziestu pięciu kwart tego jadu. Lecz gorzałka wszystkie te napoje prze-

wyższa; bowiem często pół na pół spirytusu w sobie zawiera. A to różnica nie mała!“

„A przecież,“ zarzucił Galicyjanin, „często sami lekarze spirytus ten za lekarstwo uważają; jakże to się da pogodzić?“

„Prawda,“ odrzekł lekarz, „równie jak i merkuryjusz, czyli żywe śrebro, które często bywa jedynym środkiem do odzyskania zdrowia, a przecież przez to nie przestaje być trucizną; i wzłą chwilę, źle użyte, miesza soki żywotne, przeżera kości i niszczy ciało.“ — „Niech więc czart porwie to leczenie spirytusem i żywém śrebrem!“ zawołał Galicyjanin; „ale Mości lekarzu, jakże mi poradzicie na niestrawność żołądka, pić bowiem muszę; raczcie mi tylko nieco przepisać.“

„Nic wam nie zapiszę, kochany przyjacielu,“ odparł lekarz uporczywie. „Pozwalam wam pić piwo i wino; lecz i to nie często i jak najskromniéj; choćby daleko zbawienniéj było, gdybyście tylko czystą wodę za napój używali. Lekarstwem waszém niech będzie rano i wieczór dwie śklanek zimnéj wody, a upewniam was, że w pół roku najpomyślniejsze skutki z zaniechania wszystkich silnych napojów uczujecie; żołądek się wzmocni, wnętrzności ozdrowieją, i całe ciało i duch wrócą do swojéj błogiéj czerstwości. Nasi przodkowie toż samo czynili, a ich zdrowie i siły ciała daleko większe były od naszych. A dla czego? Bo nie pili gorzałki, która w ten czas tylko w aptekach pod nazwą: *akwa wite*, (woda żywotnia), chowaną była.“

„W dzisiejszych czasach, dzicy ludzie w Ameryce nazywają ją wodą szaloną, czyli szalenicą. Zaprawdę! bardzo to stósowne nazwisko.“

„Co mi lekarz poradził,“ wyznał Galicyjanin, „dobrze w pamięci zachowałem, i ku zachęceniu ziomków moich wyznaję, iż od tego czasu codziennie rano i wieczór kilka śklanek zimnéj wody pijąc, uniknąłem wszelkich słabości żołądka; śpię i trawię dobrze, jestem wesół; a od trzech lat ani doktora, ani aptekarza nie potrzebuję. (*)

Gospodarstwo rólnicze.

Choroba kartofli i środki zaradcze.

Co? to i kartofle chorują? — O tak! i nie trzeba uważać téj rzeczy tak lekkomyślnie, bo gdyby nie kartofle, toby źle, źle, bardzo źle było i u nas, chociaż wiele zboża się rodzi. — A cóż to za choroba? — Oto, że całe pola kartofli wygnijają. U nas ci jeszcze o tém nie słychać, ale kto wie, czy i nas ta klęska nie nawiedzi. Boże uchowaj! Oto w téj gazecie, co ją to Gwarny raz był czytał pod wierzbą, tak piszą:

„Z nadreńskich prowincyj niepokojące dochodzą doniesienia o zarazie, która pada na kartofle, i z szybkością się rozszerza. Byłaby to klęska w najokropniejsze następstwa płodna, bo dotykająca całe massy ubogiego, wyrobniczego ludu. W okolicach niższego Renu, gdzie się najprzód pokazała, już w miesiącu Sierpniu zniszczała blisko połowa całego spodziewanego żniwa, a nie donoszą z tamtych stron, aby złe to ustało, albo przynajmniéj zmniejszało się. I owszem postępuje daléj co raz bardziéj w górę Renu. W okolicach miasta Bonn piérwsze jego pokazały się ślady i w przeciągu kilku dni wyniszczała dziesiąta częś́ ziemniaków. Dawniejsze zgnilizny, które się

(*) Rzecz wyjęta z dziełka: *Zaraza gorzałkowa*, wyszłego w Lwowie u Pillera i spółki 1845.

w skutek lat mokrych w kartoflach pokazywały, i o których pisma rólnicze nie raz donosiły, wskazując oraz skuteczne środki ku zapobieżeniu dalszemu gniciu kartofli, niczem są w porównaniu z dzisiejszą ich chorobą, którą „morową zarazą ziemniaków“ nazwać można. Złe to, jest na podobieństwo cholery, szerzy się szybko, ogromne płaszczyzny zabiera, i w krótkim czasie gwałtownem działaniem na soki rośliny, plon jéj wyniszcza.

Pan Kaufmann, dziedzic z Poppelsdorf, pod Bonn, ogłoszeniem w gazecie kolońskiéj z dnia 2. Września zwrócił piérwszy uwagę na klęskę, która całéj Europie zdaje się zagrażać; podaje zarazem opis piérwszych poznak zarazy kartoflannéj, wedle własnych naocznych postrzeżeń.

Od niejakiego czasu, powiada, uważałem, że przechodząc koło niektórych pól moich kartoflannych, mianowicie wieczorem, zalatywał mnie jakiś osobliwszy, nieprzyjemny odór, jakby trącący zgnilizną ziemniaków. Postrzeżenia moje, na innych polach czynione, pokazały, że zapach ten zgniły dopiero w ten czas czuć się daje, gdy zaraza już około dwudziestéj części plonu zajęła, i że się zwiększa coraz bardziéj, im obszerniejsze w kartoflach szerzy się zniszczenie, aż nareszcie staje się duszącym i nieznośnym. W piérwszych początkach zarazy, kiedy dopiero na niektóre krze tu i ówdzie pada, nie czuć całkiem tego zapachu, ani téż po liściu nie widać żadnéj zmiany. Ze wzrostem zarazy liść więdnieje, płowieje i kurczy się.

Główna poznaka zarazy pokazuje się na kartofli saméj. Gdy wydobędziesz kierz z ziemi, zdają się ziemniaki na pozór zdrowe; śledząc jednak dokładniéj, postrzeżesz u jednéj lub kilku, mianowicie w środku gniazda, małe białe plamki pleśni. Już to dowodem, że kierz taki zarazą dotknięty. Pleśń wszakże nie wszędzie występuje; najwięcéj jéj na gruntach ciężkich, mokrych i dobrze umierzwionych. Przypatrzywszy się takiéj kartofli z bliska, widać pod pleśnią, alboli i bez pleśni, plamę lub pręg, koloru ciemno-niebieskawego, jako miejsce chorobliwe. Narznąwszy je nożem, uderzy nas zapach nieprzyjemny, zgniły, mocniejszy lub słabszy, wedle większego lub mniejszego stopnia choroby. Tuż pod znamieniem nabolałości miąż jest koloru jakby rdzy żelaznéj i rozciąga się w głąb kartofli; w innych eksemplarzach widać z pod nabolałéj skórki rozciągające się w mięsie ziemniakowém żyły brudnego koloru, które im głębiéj sięgają, tém są nieznaczniejsze, aż ku środkowi całkiem giną. Odkroiwszy to miejsce nabolałe, i skrawek odłożywszy na bok, takowy nazajutrz zupełnie zczernieje. Na piérwszym stopniu zarazy miąż chorobliwy jeszcze jest twardy, lecz niebawem mięknie, przechodzi w zupełną zgniliznę z nader odraźliwym wyziewem. Od téj chwili choroba zamienia się w rak toczący, i całą kartoflę niszczy.

Wszelako już od samego początku choroby, gdy sina nabolałość jeszcze twarda, kartofla odgotowana, ma smak zgniły i przykry, i już przestaje być zdatną na pokarm dla ludzi i zwierząt. Zaraza ta napada kartofle na każdym gatunku roli, na piasku, na średniéj klassie gruntu, i na najlepszych gruntach; na mierzwionych i na nie mierzwionych polach; w dolinach i w górach; na rychłym i na późnym siewie. Lecz nie ten sam bywa skutek zarazy na wszystkich polach. Kiedy na jedném polu w przecięciu jedna dziesiąta część chorych znajduje się kierzków, na inném z trudnością wynaleść można kierz zarażony.

(Dalszy ciąg nastąpi.)